ROK VIII. Łódź, dnia 28-go maja 1914 r. № 22.



Treść № 22.

MAJ.

28	Czwartek	-	Augustyna B. W.
29	Piątek	- -	† Teodozyi P. M.
30	Sobota	- -	*Wig* Feliksa P.
31	**Niedziela**	- -	**Zesłanie Ducha Św.** Anieli P.

CZERWIEC.

1	Poniedziałek		**Świąteczny.** Jakóba B. W.
2	Wtorek	- -	*Święt.* Marcelina i Blan. M.
3	Środa	- -	† Erazma B. M.

WARUNKI PRENUMERATY.

„Wiadomości Maryawickie" kosztują:

W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub. **Zagranicą:** rocznie 5 rb., półrocznie 2 ruble 50 kopiejek, kwartalnie 1 rub 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 8 kopiejek.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska Nr. 27.



WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 22.

Czwartek, dnia 28-go Maja 1914 r. — Rok VIII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Co to znaczy wierzyć w Jezusa Chrystusa?

(Dok.)

Wszystkie dzieła Boże są doskonałe i niema w nich żadnego braku.

Wcielenie jednak Słowa jest arcydziełem Boga.

Mimo to spotykamy tam trzy granice, wskazujące, że to jeszcze nie ostatnie słowo w związku Jego z ludzkością.

Pierwszą jest granica czasu. Tylko trzy lata, tylko dzień jeden, — co więcej, tylko jedna godzina!

Dla wszystkich trzy lata, dla Magdaleny dzień jeden, godzina jedna dla świętego Jana!

Po to więc ludzkość wzywała Boga przez czterdzieści stuleci, aby cieszyć się Nim tylko przez te krótkie i bolesne trzy lata? Oblubieniec Boski dusz miałby tak rychło opuścić swe oblubienice i na zawsze je osierocić? Nie, to niepodobna! Miłość pragnie i wymaga nie tylko obecności ukochanej osoby, ale obecności trwałej, wiekuistej. Na podobieństwo uczniów w Emmaus miłość woła pokornie: „Zostań z nami, Panie!“ zostań z nami na zawsze!

Druga granica — to granica przestrzeni. Gdzie to upłynęły owe trzy lata? W ukrytym zakątku, w małej krainie, nie większej nad dwadzieścia mil obwodu. A ludzkość przez czterdzieści wieków pragnęła Go gorąco, wyglądała Go z utęsknieniem. I oto maleńkiej jej cząstce danem było Go widzieć. I zaledwie po Jego odejściu dowiedziała się o Nim.

Te zapory czasu i przestrzeni zniknąć musiały przed miłością Boga i miłością ludzi. Dał siebie Jezus w Eucharystyi.

Ludzkość bywa tak często zawiedzoną w snach swoich i marzeniach, ale tutaj nie będzie omylona: Chrystus Pan będzie z nią do skończenia wieków. I gdziekolwiek się z woli Bożej znajdziemy, czy w ubogim wiej-

skim kościołku lub też skromnej kapliczce, czy we wspaniałej świątyni: wszędzie znajdziemy dla naszego smutnego serca ukojenie, wszędzie znajdziemy lampkę gorejącą, która oznajmia ustawiczną obecność Jezusa wpośród ludzkości.

Lecz jakaż to trzecia granica?

Słodko nam jest widzieć ukochanych naszych, słyszeć ich, dotykać, spocząć na ich sercu, ale częstokroć owo niezupełne szczęście jest zaprawne goryczą. Bo wreszcie, właściwie mówiąc, to duszę kochamy, a nie możemy jej dosięgnąć. Na obliczu, na czole, na oczach, na ustach dostrzegamy jej odblask, i dlatego to tak pożądamy obecności drogiej nam istoty, chociaż to tylko odblask nieuchwytny. Chce nam się zwyciężyć tę cielesną zaporę, uchylić zasłony, która duszę przed nami ukrywa. Ziemia nas nuży i niecierpliwi, a pragnienia nasze wznoszą się do Nieba.

Ale czy słusznie powiedzieliśmy, że nie możemy dosięgnąć duszy?

Owszem, nawet i na naszym smutnym świecie bywają takie chwile. Bywa, że czujemy, jak nasze dusze stykają się; że czas, przestrzeń, ani śmierć nawet sama nie potrafią ich rozłączyć; że mogłaby przerwać się zewnętrzna obecność, nie bez cierpienia wprawdzie, ale bez zagrożenia jedności dusz.

W dwojaki zatem sposób mogą duszę z sobą przebywać, dwa mają rodzaje obecności. Jedna słaba, niezupełna, wolno wchodzi z zewnątrz do wnętrza. Drugą przeczuwamy najczęściej tylko, bardzo rzadko doświadczając, ta druga, wzniosła i święta, łączy dusze, pomijając zewnętrzne warunki bytu.

Otóż to obcowanie duszy z duszą, to zlanie się dwóch istnień w jedno, które przeczuwamy zaledwie w ogólnych zarysach i dopiero w niebie w całej pełni poznamy, Jezus uskutecznia tu na ziemi, łącząc się z ludzkością w Przenajświętszym Sakramencie.

Eucharystya bowiem jest bezpośredniem dusz połączeniem.

Pan Jezus kilka razy wspomina o tej podwójnej obecności. Naprzód powiada uczniom swoim: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie, a nie slyszeli (Łuk. X, 23-24)“. Było to tylko obcowanie zewnętrzne, nie wewnętrzne, obecność Wcielenia, nie Eucharystyi. Była przyjemną dla zmysłów, ale nie dosyć podnosiła dusze. Podsycała uczucia tkliwe, słodkie sercu, niedoskonałe wszelako, zanadto ludzkie, niedość Boskie. Stąd też Ten, który powiedział najpierw: „Błogosławieni, którzy widzą, co wy widzicie“... mówi teraz: „Pożyteczno wam, abym ja odszedł (Jan XVI, 7)“. Nie obawiajmy się Jego nieobecności zatem. Słuchajmy, co mówi Apostoł narodów: „I my znaliśmy Chrystusa w ciele, ale, dzięki Panu, znamy Go teraz lepiej“. Słuchajmy samego Pana Jezusa; cóż mówi On, spotkawszy Magdalenę po zmartwychwstaniu: „Nie tykaj się mnie! (Jan XX, 17)“. Pozostaw to zewnętrzne obcowanie tym, którzy nie są jeszcze pewni swojej, ani mojej miłości: Tomaszowi wątpiącemu, Apostołom chwiejnym. Ty wierzysz, a wierzysz dlatego, że kochasz; wznieś się zatem wyżej! „Nie tykaj się mnie!“ Czemże jest dotykanie, patrzenie, słuchanie? Usiłowaniem wejścia do duszy, wejścia wewnątrz. Ale jest coś nad to lepszego. Jest obecność wewnętrzna, jest cudowne, Boskie obcowanie duszy z duszą.

A w jaki sposób Chrystus Pan urzeczywistni ten związek?

„Jezus — powiada Jan święty — umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował (XIII, 1)“. Kończąc ostatnią wieczerzę, po której zaraz miał pójść na męki, wziął chleb w ręce i patrząc na uczniów swoich, rzekł im: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami (Łuk. XXII, 15)“. Potem, wzniósłszy oczy w niebo, błogosławił chleb i dawał im mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane (I Kor. XI, 24)“. Nadeszła chwila wielkiego połączenia, zjednoczenia duszy z duszą: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje“... „Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim (Jan VI 57)“.

Potem biorąc kielich, błogosławi go: Bierzcie i pijcie! „Ta jest krew moja, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów (Mat. XXVI, 28)“.

I dodaje zarazem: „Czyńcie to na pamiątkę moją!... „Zaprawdę, zaprawdę powiadam, wam, kto pożywa mego ciała i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“...



ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO.

Z ciałem i krwią Jezusa daje nam Pan duszę i Bóstwo Jego.

Duszo moja! zamknij się w sobie i zechciej odczuć to Boskie iście wewnętrzne obcowanie. „Ty we mnie, a ja w Tobie“.

To urzeczywistnienie tego Boskiego związku, o którym tyle wieków marzyła ludzkość cała.

Ci co patrzą oczyma ciała tylko a dotykają rękoma, mogą zapomnieć, a w chwili pokusy, prześladowania zwątpić. Ale ci, którzy odczuli zespolenie serca z sercem, zjednoczenie duszy z duszą, nie zapominają o tem nigdy.

I wierzą w Jezusa i Jego słodkie obietnice, bo... kochają.

Z życia Maryawickiego.

Z parafii Dobra.

Wiejskie parafie maryawickie, zwłaszcza w miesiącach letnich, szczególny urok posiadają. Odwiedziłem parafię Dobra po dłuższej tam niebytności. Przedziwnie miły widok przedstawił się oczom moim.

Kościoły maryawickie prawie wszędzie stoją na ustroniu nieco, a o ile to możliwe — na wzgórku z ogromnym pejzażem.

Kościół w Dobrej zajął na uboczu prześliczną pozycyę górzystą. Stoi na straży całej okolicy. Z jednej strony—na niższej kondygnacyi ziemi—posiada wspaniały dom parafialny dwupiętrowy, gdzie mieszczą się: ochrona, szkoła, przytułek dla starców, piekarnia, sklep, mieszkania sióstr, sanatoryum etc. Z drugiej strony ogród, a w dalszej linii cmentarz piękny. Przed kościołem, skopana góra tworzy zwał, pięknie obsiany. Wszystko razem składa się na pełną wdzięku podniosłego całość, której koroną jest żywe Serce Jezusa, nieustannie wystawione w Boskiej Przenajświętszej Eucharystyi w pięknym, bielutkim wewnątrz jak mleko, o wspaniałej konfesyi kościele.

Gdy stałem na tem zacisznem wzgórzu i objąłem okiem wiary i miłości szerokie horyzonty dookoła ziemi, rozcielającej się, wtedy jaśniej pojąłem, jakie ma znaczenie z Woli Bożej każda placówka maryawicka, a w tej chwili ta, której dotykam własnemi stopami i w której jestem obecny bezpośrednio duchem i sercem. Tak, te placówki — to wielkie forty Boże, na których zszeregowywa się wojsko mniej lub więcej już gotowe, lub gotujące się do najwspanialszych bojów o tryumf Królestwa Bożego na ziemi.

Jestem w Dobrej, w wiosce, — w której lat temu kilka jeszcze oko idealisty chrześcijańskiego dostrzedz nie było w stanie, coby pocieszyć, rozradować i napełnić mogło otuchą serce i ducha człowieka o szerszych poglądach, o wyższych łaknieniach kultury Bożej. A dzisiaj—Opatrzność stworzyć raczyła tu, pośród strasznie niedawno jeszcze zaniedbanego ludu — taką przedziwną oazę, na której poczyna już kwitnąć i rosnąć to, co kształtować ma pośród ludu biednego najdoskonalszy typ życia według wzoru samego Jezusa.

Spójrzmy na całość wiejskiej placówki maryawickiej—tu, lub gdzieindziej. Wszędzie, gdzie misya maryawicka zajęła miejsce—tworzy się siła idei żywej, organizacya, dopominająca się szczerze i silnie o przekształcenia wielkie dla lepszej Bożej przyszłości.

Pisząc to, nie idzie mi bynajmniej o nakreślenie reklamowej pochwały „pro domo sua“, ale jako turysta chcę się podzielić temi wrażeniami, które mają w sobie szczerą podstawę rzeczywistości i stanowią zarazem żywy dowód, że jest pośród maryawitów wielu bardzo ludzi, oceniających rzetelnie pracę twórczą, jaka odbywa się w łonie Maryawityzmu.

Gdzieindziej bowiem tworzą się instytucye pomnikowe o zakresie imponującym, o działalności rozmachowej na wielką skalę, wobec czego społeczna działalność maryawitów wydawać się może tylko miniaturą. Lecz nam bynajmniej nie idzie o te porównania konkursowe. My wiemy, że tu lub tam—znajdzie się od czasu do czasu jakiś filantrop, zostawia 100 tys. rb.—i siłą mechaniczną pieniędzy zakłada się na sposób fabryczny instytucyę, zaopatrzoną we wszelkie urządzenia.

Ale to na miliony ludu i rozległość geograficzną kraju jest tylko wypadkiem, odrobiną urzeczywistnianą przeważnie mechanicznie. To stanowi dziedzinę sztuczności me-

chanicznej. Coś, bowiem, co powstaje dzięki pośmiertnej (najczęściej) fundacyi, a dzięki finansom, które suto opłacają działaczy, wytwarza jakąś instytucyę.

Ale wejdźmy w dziedzinę tę, gdzie tych finansów niebywa i niema, gdzie ciężkie jarzmo życia wyłącznie tłoczy barki szarej masy, o której klasy uprzywilejowane najmniej pamiętają i poświęcenie tu się nie opłaca — spojrzmy na opuszczoną wieśniaczą ludność. Tu nie patrząc na żadne warunki i sympatye, tu nie czekając na żadne zapisy i mannę z nieba — tu się poświęcić i tworzyć podstawy do nowego odrodzonego życia — jest to godnem uwagi. Ale taki system działania mocen jest tylko Duch Boży prowadzić. Otóż i widzę, każda maryawicka parafia — tworząc się lat temu kilka od ABC, półśrodkami nie chce żyć, ale usiłuje na nowych podstawach ugruntować swe życie i ducha i ciała. I dla tego, nie bacząc na najtrudniejsze warunki, tworzy to, co widzimy, a co posłużyć może do lepszej, jaśniejszej przyszłości.

Z astronomii.

(C. d.)

O kometach.

Z tego, cośmy tu pisali z dziedziny astronomii, dowiedzieliśmy się, że dokoła słońca krążą: nasza ziemia i 7 mniejszych lub większych planet, następnie od 600 prawie do tysiąca sztuk bardzo małych planet—zwanych planetoidami; dalej niezliczona ilość drobnych ciałek niebieskich, ukazujących się nam w postaci gwiazd spadających lub kamieni niebieskich tak zwanych meteorów lub aerolitów.

Obecnie pomówić pragniemy o innych ciałach niebieskich, również krążących dokoła naszego słońca, o postaci dziwnej, nieforemnej, częstokroć z długim do rózgi podobnym ogonem, zwanych kometami. Te wszystkie wyżej wspomniane ciała niebieskie, wirujące dokoła słońca, stanowią nasz system słoneczny.

Jak wyglądają komety.

Kometa najczęściej jest podobna do rózgi lub miotły podniesionej do góry. Dolna, mocniej błyszcząca, zwykle kulista część tej miotły niebieskiej, nazywa się głową komety. Ciągnące się za nią jasne promienie zowiemy ogonem komety. Pośrodku głowy znajduje się jaśniejsze miejsce, zwane jądrem; jądro jest otoczone mglistą powłoką, czyli warkoczem. Od tego warkocza pochodzi nazwa grecka „kometa“. To greckie słowo „kometa“ znaczy: gwiazda z włosami czyli z warkoczem.

Nie zawsze kometa posiada jądro z warkoczem i ogonem. Wiele jest komet drobnych, które wcale nie mają ogona. Inne znowu mają po dwa lub kilka ogonów.

Z początku prawie każda kometa wygląda jak obłoczek ze świecącem jądrem; w miarę jak zbliża się ku słońcu, zjawiają się w obłoczku smugi idące od jądra, zwrócone ku słońcu, które stają się coraz jaśniejsze, po pewnym czasie, gdy kometa bardziej jeszcze zbliży się do słońca, smugi te odwracają się w stronę przeciwną, wydłużają się i tworzą warkocz, który zawsze w kometach jest zwrócony w stronę przeciwną słońcu. Gdy więc kometa zbliża się ku słońcu, posuwa się ona głową naprzód, ciągnąc warkocz za sobą; gdy się od słońca oddala, warkocz posuwa się przed głową, jak gdyby głowa go popychała przed sobą. Warkocz ten coraz szybciej wydłuża się i dochodzi nieraz do bardzo wielkich rozmiarów. Warkocz jest najrzadszą i najsłabiej świecącą częścią komety. Warkocz, oddalając się od głowy komety, rozszerza się coraz bardziej i zwykle miewa kształt wachlarzowaty, czasami zgina się w kształcie sierpa. Warkocz posiada często rozmaitą inną postać, co wpływa na rozmaity kształt komet. Często warkocz ma brzegi jaśniejsze, jak gdyby był wewnątrz wydrążony. Czasami jest wzdłuż rozdzielony na kilka części lub posiada warkocze dodatkowe.

Kometa ma światło jednostajne, widocznie odbite od słońca. Zdaje się, że niektóre komety zapalały się nagle i świeciły przez pewien czas własnem światłem. Światło komety, niekiedy bywa tak silne, że można kometę zobaczyć nawet przy dziennem świetle, co jednak zdarza się nadzwyczaj rzadko.

Nie sądźmy, aby komety były ciałami rozpalonemi lub rozżarzonemi. Komety odbijają przedewszystkiem światło słoneczne, po-

dobnie jak księżyc i inne planety. Posiadają też zapewne poczęści i swoje własne światło. Przypuszczać możemy, że w jądrze komety odbywają się wyładowywania elektryczności, które są prawdopodobnie przyczyną świecenia się gazów, jakie w ogonie komety są w stanie silnie rozrzedzonym. Wiemy bowiem, że i na ziemi, jeśli przepuszczamy przez bardzo silnie rozrzedzony gaz (np. w tak zwanej rurce Geislera) prąd elektryczny, gaz ten świeci.

Niekiedy jedna i taż sama kometa zmienia kilka razy swą postać.

Kometa z roku 1865-go przez pewien czas wyglądała, jak czapka z czaplem piórem. Kometa z roku 1888 miała wygląd kotwicy, głowa zaś jej posiadała 3 wyraźnie jądra. Jądro komety jest gęstsze i jaśniejsze od jej pozostałych części i otoczone jest gazami, pośród których wykryto węgiel, tlen, azot, żelazo i niektóre inne metale w stanie lotnym. Wogóle kształt komety nie jest stały, zmienia się on pod wpływem przyciągania słońca, do którego komety dążą i pod wpływem ciepła słonecznego, w miarę jak kometa zbliża się ku słońcu lub oddala się od niego. Uczeni dowodzą, że owe niesłychanie drobne pyłki tworzące komete, są takie same, jak te, które dają nam tak zwane gwiazdy spadające.

Z czego są utworzone komety?

Astronomowie twierdzą, że ciało komety, a przynajmniej ich ogon składa się z delikatnego pyłu, którego cząsteczki rozrzucone są w przestrzeni na znacznej od siebie odległości, tworząc razem rodzaje obłoku unoszącego się w próżni wszechświatowej i oświetlonego promieniami słońca. Wskutek nadzwyczajnej od nas odległości wydaje się nam ten obłok skupionym, jakby z jednolitej złożonym materyi. Materya komet, jak obliczono, musi być kilka tysięcy razy rzadsza, niż nasze powietrze. Dowodem tego, że nietylko przez ogon komety, tak dobrze widać gwiazdy po za nią będące, jak gdyby nic ich nie zasłaniało, ale nawet często przez jądro komety, które bywa gęstsze od pozostałych części komety, prześwitują gwiazdy.

(D. c. n.)

Prawo i sądy.

(C. d.)

Powód, żądając zabezpieczenia poszukiwania, winien wskazać sposób, jakiego żąda.

Chociażby pozwany miał majątek nieruchomy, powód może żądać, aby zabezpieczenie uczynione było przez areszt na ruchomościach.

Jeżeli wysokość dochodzonej summy jest znaczną i jedno zabezpieczenie nie jest dostatecznem, może nastąpić kilka, może być np. jednocześnie uczyniony zakaz zbywania majątku do czasu ukończenia sprawy i nałożony areszt na ruchomościach.

Jeżeli przedmiotem poszukiwania jest prawo własności majątku nieruchomego, nie mającego urządzonej hypoteki, lub majątku ruchomego, zabezpieczenie poszukiwania nastąpi, odnośnie do majątku nieruchomego przez zakaz zbywania takowego do czasu ukończenia sprawy, a odnośnie do majątku ruchomego—przez położenie na niego aresztu, jeżeli tylko Sąd nie uzna za konieczne nakazać sekwestr ulegającego sporowi majątku, tak nieruchomego, jak i ruchomego.

W razie zakazu zbywania majątku, właściciel takowego, otrzymawszy o tem sądowne zawiadomienie, ulega pewnym ograniczeniom, a mianowicie nie wolno mu jest pod osobistą i majątkową odpowiedzialnością według prawa:

1) zbywać tego majątku, chyba że przed sporządzeniem kontraktu kupna wniesie do Sądu, w obrębie którego majątek się znajduje, summę wystarczającą na zaspokojenie poszukiwanej należności.

2) przedsiębrać cięcia w lasach tego majątku, wyjąwszy tej ilości, jaka jest niezbędną dla utrzymania gospodarstwa, i w ogólności zbywać lub niszczyć przedmioty, które według prawa uważają się za przynależności majątku, np. narzędzia rolnicze, inwentarz żywy i t. p.

3) Umowy, zawarte przez pozwanego, po zakazie zbywania majątku, mogą być unieważnione przez Sąd na prośbę wierzyciela.

Jeżeli zakaz zbywania majątku odnosi się do posiadłości ziemskiej, do której należą lasy, Sąd dla większej gwarancyi, na żądanie

powoda, może pozwolić obydwom stronom zaprowadzić dozór leśny, odpowiednio do przepisów wydanych dla lasów rządowych.

Gdy pozwany żąda, ażeby zabezpieczenie, ustanowione na jego majątku, zamienione było na inne, żądanie jego może być uwzględnione wtedy, gdy powód na to się zgodzi. Może jednakże nastąpić to i wbrew woli powoda, gdy pozwany dowiedzie, że przedstawiony przez niego środek zabezpieczenia w zupełności odpowiada poprzednio użytemu i nie naraża powoda na utratę pretensyi. Przepis ten ma na celu usunięcie nieużytecznego ściśnienia pozwanego. Również bez zezwolenia powoda, pozwany może zastąpić jakikolwiek środek zabezpieczenia przez złożenie odpowiedniej summy pieniężnej, bądź w gotowiźnie, bądź w biletach publicznych instytucyj kredytowych według kursu giełdowego.

Powiemy jeszcze słów kilka o zabezpieczeniu poszukiwanego przedmiotu w Sądach Pokoju lub Gminnych.

Prawo ustanawia ogólny przepis, iż zabezpieczenie poszukiwanego przedmiotu, w skutek wniesionego do Sędziego Pokoju o to żądania, następuje podług przepisów o ustanowieniu zabezpieczeń przez Sądy Okręgowe.

Sędzia Pokoju, na prośbę powoda, ma prawo nakazać pozwanemu, czasowo przebywającemu w jego okręgu, aby w przypadku odwołania się od wyroku do Sądu wyższej instancyi, wystawił kaucyę, dostateczną, lub przedstawił poręczyciela odpowiedzialnego z pomiędzy miejscowych mieszkańców.

Gdyby pozwany nie wystawił kaucyi, lub nie przedstawił poręczyciela, Sędzia Pokoju ma prawo położyć areszt na ruchomościach jego w stosunku do przysądzonej od niego summy t. j. na całej ruchomości, lub tylko na części, jeżeli summa, otrzymana ze sprzedaży takowej, wystarczyłaby na uiszczenie należności.

Powyższy przepis stosuje się i do Sądów Gminnych.

Zabezpieczenie na nieruchomości.

Trzy są, jakeśmy już wyżej rzekli, rodzaje zabezpieczenia przedmiotu sporu na nieruchomości, a mianowicie:

1) Zabezpieczenie hypoteczne.

2) Sekwestr.

3) Zakaz zbywania majątku.

I. Zabezpieczenie hypoteczne czyni się przez podanie właściwego ostrzeżenia do ksiąg hypotecznych.

Gdy strona otrzyma rezolucyę Sądu, pozwalającą wnieść ostrzeżenie, powinna złożyć takową w kancelaryi hypotecznej. Nim zastrzeżenie do właściwego wykazu hypotecznego wciągniętem będzie, podlegać musi uznaniu zwierzchności hypotecznej, która przestrzega dopełnienia przepisów, na mocy których zaniesione być może.

Jeżeli zapadnie wyrok, przyznający słuszność pretensyi powoda, w takim razie prawo, co do którego wniesione zostało zastrzeżenie wcześniej, będzie miało pierwszeństwo przed prawami innej osoby, która później wniosła ostrzeżenie, chociażby ta ostatnia wcześniej uzyskała wyrok przychylny.

Jeżeli powód sprawę przegra, ostrzeżenie wykreśla się w księdze hypotecznej. Nadto, jeżeli pozwany w skutek ostrzeżenia, poniósł szkody lub straty, nie mógł np. zaciągnąć korzystnej pożyczki, sprzedać lub wydzierżawić majątku, powód może być zmuszony do odpowiedniego wynagrodzenia.

II. Sąd ma prawo majątek nieruchomy lub ruchomy, co do własności którego zachodzi spór pomiędzy dwoma lub więcej osobami, oddać w sekwestr, to jest powierzyć go osobie trzeciej, która obowiązuje się zwrócić ten majątek temu, komu przysądzony zostanie, a gdyby nie zwróciła, ulega, oprócz innych środków egzekucyjnych, osobistemu przymusowi, t. j. zamknięciu w więzieniu za długi:

(C. d. n.)

Rozwój społeczny Rosyi.

W społeczeństwie rosyjskiem dokonywają się zasadnicze przemiany i tworzą się nowe siły społeczne. Bieg przeobrażeń wewnętrznych jest wyjątkowo szybki.

Przedewszystkiem w dziedzinie rolnej odbywa się przewrót epokowej doniosłości. Powstaje nowa warstwa samodzielnych włościan. Rząd rosyjski i ziemstwa popierają gorliwie ruch kooperacyjny wśród włościan, który ogarnia coraz nowe strony ich bytu i przyczynia się również do stworzenia war-

stwy ekonomicznie niezależnej. Do tych usiłowań dodać należy na olbrzymią skalę prowadzoną działalność kolonizacyjną, która nie pozbawia Rosyi, w przeciwieństwie do innych państw, sił ludzkich, lecz zaludnia wychodźcami posiadłości azyatyckie, i zamierzone melioracye niezmierzonych przestrzeni nieużytków, które również mają być oddane kolonistom rosyjskim.

Przemysł rosyjski wszedł w okres rozwoju. W prasie rosyjskiej ciągle rozlegają się głosy o głodzie węglowym, żelaznym, naftowym. Zakłady przemysłowe nie mogą podołać zapotrzebowaniom. Oczywiście, wielki przemysł w Rosyi w małym stopniu opiera się o kapitały rosyjskie; mała zasobność społeczeństwa rosyjskiego w kapitały wywołuje konieczność napływu kapitałów zagranicznych. Ale w każdym razie wzrasta prędko liczba robotników i tworzy się silna warstwa przemysłowców i finansistów, którzy muszą wywierać w przyszłości coraz silniejszy wpływ na życie wewnętrzne państwa, tembardziej, że są dobrze zorganizowani.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój gospodarczy Rosyi posuwać się będzie, prędzej lub wolniej, w oznaczonych kierunkach: tworzenia się silnej warstwy włościańskiej, powiększenia się kadrów mas robotniczych i uprzemysłowienia Rosyi, popieranej zarówno przez politykę celną państwa, jak i silny wzrost wewnętrznych rynków zbytu.

Współzawodnictwo polityczne i ekonomiczne z sąsiadami zmusza Rosyę do olbrzymich przekształceń społecznych, do nadzwyczajnych wysiłków w zakresie komunikacyi, udogodnień handlowych i t. p. Natomiast pod względem politycznym rząd rosyjski pragnie utrzymać w pewnej przynajmniej mierze „samobytność" rosyjską.

Po wojnie krymskiej ujawniła się niemożność podołania wyłącznie przez biurokracyę współczesnym zadaniom administracyjnym. Powstały wówczas instytucye samorządu miejskiego i ziemskiego. Po wojnie japońskiej postanowiono dopuścić do udziału w pracy prawodawczej przedstawicieli społeczeństwa. Dzisiaj zjawia się silne parcie do rozszerzenia ram działalności samorządu. Wytworzenie samodzielnej warstwy chłopskiej wywoła konieczność przekształcenia samorządu gminnego i większego udziału właścian w działalności ziemstw. Może słuszny jest pogląd sfer rządowych, że chłopi staną się podporą polityki konserwatywnej. Ale jednocześnie będą oni dążyli, w miarę wzrostu poczucia swej samodzielności i siły, do wywierania wpływu na bieg spraw politycznych i społecznych.

Wogóle zmienia się układ sił w społeczeństwie rosyjskiem. Dawniej obok biurokracyi, która wchłonęła w siebie prawie całą warstwę ziemiańską, istniała niemal tylko masa ciemnego chłopstwa. Teraz dosyć szybko wytwarza się zróżniczkowanie społeczne. Rosnące w siłę liczebną i materyalną warstwy naturalną rzeczy koleją dążą do zabierania głosu w sprawach ogólnych.

Kronika.

KRAJOWA.

— Prawo o sprzedaży majoratów. Zarząd główny rolnictwa i urządzenia gruntów wydał specyalną instrukcyę o sprzedaży gruntów z majoratów w Królestwie Polskiem na mocy prawa 13 lipca r. 1913. Podania o sprzedaż gruntów majorackich powinny być wnoszone do miejscowego gubernialnego urzędu do spraw włościańskich, który bada szczegółowo na miejscu tę sprawę i nadaje jej dalszy bieg. Majoraty wolno również sprzedawać bankowi włościańskiemu. Przy sprzedaży majoratów obdłużonych w Towarzystwie Kredytowem ziemskiem, długi przed sprzedażą powinny być spłacone przez właścicieli majoratów. Włościanom w żaden sposób nie wolno obejmować sprzedawanych gruntów, zanim nie nastąpi zatwierdzenie tranzakcyi przez Senat.

— Wyjaśnienie senatu. Prezes sądu okręgowego piotrkowskiego nadesłał do władz miejscowych okólnik, zawierający wyjaśnienie Senatu, mające ważne znaczenie dla różnych przedsiębiorców robót.

Wyjaśniono mianowicie, że każdy rzemieślnik, który wykonał robotę podług obstalunku, ma prawo ją zatrzymać u siebie, dopóki nie otrzyma umówionej zapłaty.

— Dezerterzy. Teren Królestwa Polskiego od szeregu lat jest miejscem nader licznej dezercyi żołnierzy austryackich i pruskich. Przechodzą oni granicę, oddając się w ręce władz rosyjskich, z bronią i bez broni, czasem z końmi wojskowemi, w mundurach lub bez; dezercya z armii austryacko-węgierskiej jest daleko większa, niż z pruskiej; stamtąd bowiem dezerterzy kierują się bardziej ku Zachodniej Europie. Zresztą z armii austryackiej do Królestwa Polskiego ciągną Polacy z Galicyi i inni Słowianie, gdy porzucą szeregi.

Według prawa wszyscy dezerterzy odsyłani są do miejsc urzędowania sztabów okręgowych, a więc w Królestwie Polskiem, oprócz gub. suwalskiej, do Warszawy, na Litwie do Wilna, na Wołyniu i Podolu do Kijowa, a jeszcze bardziej na południe do Odesy. Po indagacyi dezerterzy, trzymani w więzieniach transportowych, odsyłani są etapem do wschodnich gubernii w Cesarstwie poza Wołgę i tam wypuszczani na wolność.

Los ich dalszy jest następujący: dezerter obowiązany jest mieszkać przez lat pięć we wskazanem sobie miejscu, poczem uzyskuje poddaństwo rosyjskie i wolność. Przyprowadzone przez dezerterów konie, broń, a nawet odzież skarbową z wyjątkiem butów i czapek, zwracają władze pograniczne wojsku pruskiemu lub austryackiemu.

Dezercya z wojsk rzeczonych do Królestwa z roku na rok stale wzrasta.

— Wylewy i powodzie w Rosyi. Po obu stronach Uralu woda wylała w rozmiarach niebywałych. Wszystkie towarzystwa żeglugi zrzekają się odpowiedzialności za zepsucie ładunków. Z powodu powodzi w fabrykach armat wstrzymano kilka oddziałów, zalanych wodą. W rzece Kamie woda codzień przybiera.

W powiatach tiumeńskim i jałutorowskim woda zatopiła około 100 wsi; zginęło 75 proc. oziminy. W pow. jałutorowskim utonęło 7 osób. Woda zabrała 10,000 pokładów i przeszło 4,000 sążni drzewa, przygotowanego na potrzeby żeglugi.

— Pożary. W Kiejdanach gub. Kowieńskiej, spaliło się przeszło 150 domów. Straty wynoszą przeszło 600 tysięcy rubli.

— W Łośnicach pod Zawierzeczcem (gub. Kowieńskiej), spaliło się 100 domów. W ogniu zginęło troje dzieci oraz moc inwentarza. Zorganizowano pomoc dla pogorzelców, którzy pozostali bez dachu.

— W Korzycy (gub. Radomska), pastwą płomieni padło 30 osad z 83 budynkami. Straty w ubezpieczonych budynkach obliczono na 10 tys. 640 rubli, nie licząc urządzeń gospodarskich i sprzętów, nigdzie nie ubezpieczonych. Z całej wsi pozostały tylko dwa domki, na uboczu, a ludność Korzyc szuka dziś przytułku po sąsiednich wsiach.

— W Ostrołęce gub. Łomżyńskiej, z niewiadomej przyczyny wynikł odrazu pożar w trzech stronach miasta. Dwa pożary prędko ugaszono, trzeci zaś ogarnął całą ulicę, 32 rodziny zostały bez dachu nad głową.

— We wsi Łośnice pod Zawierciem, spaliło się 76 zagród gospodarskich. Ogólna suma strat wynosi 59 tys. 510 rubli. Dwoje dzieci poniosło śmierć w płomieniach. Kilka osób odniosło lżejsze rany.

— W Rossuszy (ziemi Kaliskiej). Dnia 30 kwietnia wybuchnął pożar, który momentalnie przybrał tak wielkie rozmiary, że zniszczył całą wieś. Ocalał jeno kościół i kilka chałup, oraz innych budowli.

W ciągu kilku godzin na miejscu ludnej i zabudowanej wsi zjawiła się groźna, czarniejąca zdala pustynia. Groza bije z obrazu, który wstrząsa i przeraża swym widokiem. Ludność wsi, pozbawiona dachu, koczuje w polu. Wkradła się nędza, która sieje wśród wsi strach i rozpacz.

ZAGRANICZNA.

* Szkolnictwo w Galicyi. Ostatni zjazd nauczycielski w Krakowie ujawnił bardzo pocieszające cyfry. Inspektor krajowy M. Zaleski stwierdził, że dziś zaledwie

---

4

Miłuję cię...

(C. d.)

Nie mogąc nic od nich uzyskać począł zazdrościć im — ich nicości.

— Szczęśliwe bryły! bez duszy, bez czucia! Jakże zazdrości godne są kamienne wasze łona... Nie wznosi ich drżenie radości, ni rozpaczy.

Po stokroć szczęśliwe zdały mu się czoła marmurowe, pod któremi nie mieszkała żadna myśl trująca.

I dziwna rzecz, jednocześnie z pragnieniem nicości uczuł straszny głód ducha. Myśl o koniecznym zgonie poczęła go napełniać drżeniem i trwogą. Pragnął zatracić się w czarnej otchłani niebytu, pogrążyć pamięć w zdroju Lety, bo to jedynie mogło go zasłonić przed okrutnym, poniżającym rozkazem. Jednak, na samą myśl o zagładzie szarpał nim głuchy ból a lęk się wzmagał.

Choć będąc epikurejczykiem, hołdował miękkim rozkoszom ciała i starał się zawsze usunąć każdy cierń ze swej drogi, unikając w życiu smutków i przykrości, nie był jednakże nigdy tchórzem.

Skądże więc teraz ten stra[illegible]

Było to nietylko uczucie [illegible]
com nie mającym znikąd [illegible]
życia buntuje się w nich [illegible]
śmierci. Coś głębszeg[illegible]
głębi całą jego istot[illegible]
w nim pod wpływe[illegible]

Zapomniana w[illegible]
szałem zmysłów, [illegible]
szą zbytku wsta[illegible]
ważona królowa[illegible]

Dusza czło[illegible]

24 gminy wiejskie w Galicyi pozbawione są szkoły, podczas gdy jeszcze w r. 1907 nie posiadało szkół ludowych 625 gmin. Wśród tych 24 gmin 18 nie posiada warunków ustawowych do założenia własnej szkoły, a zatem właściwie tylko w 6 gminach Galicyi niema szkoły. Jest to postęp ogromny i imponujący. Galicya będzie obchodziła wkrótce święto, gdy ani jednej gminie nie będzie brakowało szkoły. Obecnie posiada Galicya 5,963 (przyrost roczny 154 szkół) o 16,496 klasach (przyrost roczny 981 klas). Frekwencya codzienna uczniów wynosi 1,152,098, a w dopełniających szkołach 216,778. Nauczycieli jest 17,097.

* Eskadra austryacka na Malcie. Jak twierdzi angielski „Daily Telegraph“, wizyta eskadry austryackiej na Malcie ma pierwszorzędne znaczenie polityczne, to też władze marynarki angielskiej przygotowują dla gości przyjęcie uroczyste. Dla oficerów eskadry wydany będzie bal przez admirała angielskiego, następnie zaś oficerzy przyjęci będą przez gubernatora wyspy.

* Pożar okrętu. Kanadyjski parowiec celny „Seneca“ napotkał na pełnem morzu trzecią szalupę parowca „Columbian“, który spłonął na oceanie dnia 8 b. m. Z 16 osób, znajdujących się w szalupie, 4 marynarzy i jeden oficer żyli jeszcze, a 11 osób zmarło już z wycieńczenia.

* Wybuch Etny. Wybuchy Etny w dalszym ciągu powtarzają się. Dość silne wstrząśnienie ziemi odczuto w Syenie.

* Wizyta floty francuskiej w Anglii. Dnia 13 czerwca uda się do portu angielskiego Portsmouth flotylla francuska, składająca się z krążowników, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych. Stanie się więc po raz pierwszy, że obce łodzie podwodne płynąć będą po kanale angielskim a marynarka angielska jako gospodarz, będzie miała sposobność zwiedzenia francuskich łodzi podwodnych.

* Rewizya w Indyach. Podczas rewizyi w domach pięciu Bengalczyków, skonfiskowano książki, dokumenty i karabiny. Aresztowano 6 osób.

* Katastrofa w górach. Czterech turystów wybrało się z Medyolanu bez przewodnika na szczyt góry Gigna. Trzech z nich spadło do przepaści i zginęło na miejscu.

* Pożyczka chińska w Ameryce. Z Szanghaju donoszą, że amerykański trust stalowy ofiarował rządowi chińskiemu pożyczkę w kwocie 30 milionów dolarów na budowę w Fuczau dla floty chińskiej doków ufortyfikowanych i uzbrojonych w ciężkie działa nadbrzeżne. Gwarancyę dla tej pięcioprocentowej pożyczki mają tworzyć istniejące już w Fuczau doki.

* Pociąg napowietrzny. Z Kapsztadu donoszą o ciekawych próbach z modelem pociągu elektrycznego, zaopatrzonego w urządzenia aeroplanowe, a wynalezionego przez inżeniera angielskiego, Essona. Pociąg ten, przebiegłszy pewną przestrzeń po jednej tylko szynie i osiągnąwszy szybkośc dostatecz-

---

cone swe prawa i słała rozpaczliwe wołania. Gdzie? Dokąd? — —

Kurczył się w sobie, cofał w bezmyślnym lęku poganin przed tą potęgą straszliwą, jaką była ocknięta ze snów letargicznych własna jego dusza.

— Opuść mnie... Czego żądasz? — zapytał zbielałemi wargami. — Ja chcę tylko nicości...

... głos jej huczał w mózgu jego

... ze mną, o — Rupiusie?
... dróg, po których kro-
... do celu? Gdzie cel
... jest mój cel? —
... tle purpury i złota
... grubemi kroplami
... się nędzny, zgu-
... ręce niewolnika

... nie zginął mło-
dzieńcem w jakiejś bitewnej zawierusze — kędyś na szlakach dalekich pod złotymi orłami sztandarów, tak jak niegdyś czynili wielcy przodkowie jego, co nie żałowali krwi szlachetnej, tylko umierali chwalebnie, z uśmiechem na ustach dla imienia Romy...

— Romy?...

Pomni... Ongi... Dawno. Mówią dzieje... Roma... miasto drewniane. Gród konsulów. Matka Kornelów i Cincinnatów... Roma — kolebka bohaterów i piastunka surowej cnoty! Białe szaty westalek świecą u stopni ołtarzy. Matrony przędą pochylone nad kądzielą — mężowie na służbie publicznej. A dziś?

Zbeszczeszczona, pijana krwią i winem niewolnica tyrana — oto Roma!

Złym, wyrodnym był jej synem. Lecz jakąż mu ona była matką? Nosił w sobie upadek ducha i wszystkie nędzne cechy swego podłego społeczeństwa.

ną, unosi się w powietrze i leci wzdłuż rozpostartego u góry kabla elektrycznego. Jak Esson twierdzi, pociąg jego może osiągnąć szybkość 500 mil angielskich na godzinę.

Rewolucya w Albanii.

Pierwsze wiadomości o zaburzeniach w Albanii nie pozwalały zdać sobie sprawy z ich natury. Wiadome było tylko, że śród chłopów albańskich ukryte jakieś niezadowolenie podnieca umysły i że niezadowolenie to przybierać zaczyna formy coraz bardziej wyraziste. 19 maja, Rzym roztelegrafował wiadomość, jakoby książę Wied w porozumieniu ze swym ministrem wojny, Essadem-paszą, wzywać miał pomocy włoskiej, wobec zagrożenia stolicy przez powstańców.

Zaledwie jedna doba upłynęła, a położenie ukazało się zupełnie innem. Już wątpliwości żadnej nie ulega, że mamy tu do czynienia z ruchem zorganizowanym, oddawna przygotowywanym, a zdążającym do zrzucenia z tronu obecnego księcia. Na czele ruchu stał nie kto inny, jak właśnie ów rzekomy sprzymierzeniec ks. Wieda—Essad-pasza.

W okresie formowania się Albanii Essad-pasza odgrywał rolę wybitną. Pamiętamy, jak na czele licznej armii albańsko-turkofilskiej Essad-pasza ogłosił się królem Albanii, kiedy Austro-Węgry i Włochy niepodległość albańską postawiły, jako postulat międzynarodowy. Europa zapragnęła ukoronować oficera niemieckiego, księcia Wieda, wówczas Essad zrzekł się swych ambicyi. Jak się teraz okazuje, zrzekł się ich tylko pozornie, a w cieniu swej wiernopoddańczości w stosunku do mbreta, podburzał ludność mahometańską przeciw chrześcijańskiemu panującemu. Pracę miał ułatwioną, bo ks. Wied popularności śród Albańczyków nie zdołał pozyskać. Albańczycy zarzucają mu, że ich nie uwolnił od ucisku bejów, że jedynym jego czynem było powołanie ludności pod broń, organizacya służby wojskowej. Na tem tle Essad-pasza bez trudu zorganizował spisek na życie ks. Wilhelma.

Wykrycie tego spisku jest sprawą dni ostatnich. Żandarmerya holenderska miała już wskazania, aby dom Essada otoczyć, a samego paszę pochwycić i dostawić do dyspozycyi księcia.

Zaaresztowanie Essada kwestyi nie rozwiązuje. Dalszy rozwój wydarzeń całkowicie już zależy od stopnia popularności Essada-paszy, a więc od wrażenia, jakie jego uwięzienie wywołało śród ludności, dojrzałej do powstania.

Ks. Wied nie ma zapewne wielkich złudzeń pod tym względem, skoro — jak donoszą ostatnie depesze — musi szukać u Włoch i Austryi pomocy przeciw swym własnym poddanym. Durazzo będzie bronione przez oddziały wojsk międzynarodowych, stanowiące niejako gwardyę przyboczną mbreta, a sprawą najbliższych chwil będzie podobno ogłoszenie stanu obiężenia w stolicy.

Łza stoczyła się po licach sceptyka! Otarł ją szybko i ukrył twarz w fałdach togi.

Niema bogów... Niema Romy — — —

Tymczasem miasto widniejące w oddali roztaczało swój przepych i wspaniałość w takim blasku i pysze, jakby zaprzeczyć chciało oskarżeniu Rzymianina.

Zachodzące słońce oświeciło wyniosły szczyt Kapitolu. Dumne łuki i kapitele kąpały się w czerwonych jego promieniach. Pławiła się w blasków powodzi światowładna Roma, błyszcząc w słońcu tryumfalną bielą pałaców i gmachów.

Rupiusowi zdała się ona, cała pogrążona w morzu krwi...

Ocknął się wreszcie z bolesnej zadumy.

— Czemuż nie przychodzą?

W tejże chwili na progu sali ukazał się zgięty w pokłonie niewolnik.

— Panie! Przezacni goście twoi: Eumenej Teokrydes wraz z siostrą swą Chryzeidą, Fulvia Marcya wdowa i Lucyusz Warron przybywają w twe progi.

Rzymianin oprzytomniał zupełnie. Podniósł się z łoża i klasnął w dłonie. Zbiegli się słudzy, niewolnice, murzyni i karły. Zwieńczono skroń pana różami. Jeden z niewolników podał mu zwierciadło. W doskonale wypolerowanej płycie metalu ujrzał Rupius swe oblicze zmienione, postarzałe cierpieniem. Oto na progu wesołej uczty — w przeciągu godziny — przestał być epikurejczykiem. Za żadną jednak cenę nie chciał zdradzić przed nikim swego cierpienia. Zbyt był dumnym, aby mógł przyjąć od kogokolwiek jałmużnę współczucia.

Nagle uczuł jakgdyby jakieś niewidzialne dobre ręce dotknęły jego skroni.

— Chryzeis... siostra Greka. Jej litość chyba nie poniża nikogo... Dobre, niewinne dziecko!.. (D. c. n.)

14 maja o godz. 6 wiecz., Essad-pasza wezwany został do księcia. Przebieg audyencyi był bardzo burzliwy i zakończył się podaniem się do dymisyi Essada-paszy. Essad-pasza udał się do swego pałacu, który otoczony został silnym kordonem jego zwolenników. Gdy do pałacu przybyła żandarmerya albańska, ażeby, zgodnie z rozkazem ks. Wieda, odebrać szpadę Essadowi, nie mogła się przedostać do wewnątrz. Zwolennicy Essada-paszy powitali żandarmeryę silnym ogniem. Niezwłocznie ze stojących w porcie austryackich i włoskich okrętów wojennych wylądowały oddziały wojska i udały się pod konak Essada. Essad-paszą, widząc niebezpieczeństwo, wysłał parlamentarzy i prosił, ażeby pozwolono mu wyjść i udać się na okręt austryacki. Gdy prośbie tej odmówiono, Essad-pasza kazał straży swojej stawić opór żandarmeryi. Doszło do krwawej walki na pałasze i rewolwery. Ostatecznie straż Essada uległa i został on aresztowany wraz z żoną.

Essad-pasza stawiony będzie przed sąd wojenny pod zarzutem spisku przeciw księciu i przeciw panującemu ustrojowi państwowemu. Otoczenie księcia Wieda już przed 2 tygodniami dowiedziało się o akcyi Essada-paszy i roztoczyło nad nim baczny nadzór.

Według ostatnich doniesień, w Durazzo wylądowało dotąd 500 marynarzy austryackich i włoskich, którzy niezwłocznie zajęli wszystkie gmachy rządowe i ustawili straże przed pałacem księcia. Ulicami miasta przeciągają patrole. Przy wylocie ulic, prowadzących w stronę Szijaka, ustawiono karabiny maszynowe, zachodzi bowiem obawa napadu z tamtej strony.

3 pancerniki austryackie otrzymały rozkaz niezwłocznego udania się na wody albańskie.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Szósty rok upływa, jakżeśmy poznali Maryawityzm w Dąbrowie. Od samego początku czytam „Wiadomości Maryawickie“ i dowiedziałam się, że ze wszystkich parafii napływają do Redakcyi korespondencye i różne użalenia, bo gdzież się pożalić jak nie u naszych Ojców. Lecz dziwno mi tylko, dlaczego to z naszej Dąbrowy nic nigdy nie piszą. Czy to tu w Dąbrowie niema maryawitów?!.. Są— tylko obciążeni troskami i pracą. A może nie śmieją spojrzeć na świat i napisać listu, by podzielić się z braćmi swoimi troskami, których tak wiele mają?...

Nasza rodzina daleko mieszka od naszego ukochanego kościołka, w którym chcielibyśmy być w każdej godzinie, zwłaszcza gdy przyjdą święta, lub jakie inne uroczystości. Wszystko się wtedy rzuca, by słuchać słowa Bożego, które głoszą nasi Ojcowie, jak to naprzykład rekolekcye, które się odbyły dnia 25 marca 1914 roku, a za które serdecznie Ojcom, prowadzącym je, dziękujemy. Dziękujemy także Ojcu Dyakonowi, który nas odwiedził dnia 19 kwietnia 1914 roku, pobudzał nas do czci Przenajświętszego Sakramentu i do miłości bliźniego. O miłości bliźniego dzisiaj ani myślą ludzie na świecie. My winniśmy tę cnotę praktykować, zwłaszcza jeżeli blizko mieszkamy przy naszym kościołku, lub na samej posesyi maryawickiej. Tam powinniśmy widzieć największą miłość i zgodę, dalecy zupełnie od swarów, nieporozumień i obmów.

Nic tak silnie pociągnąć nie zdolne jest innych do Dzieła Miłosierdzia, jak prawdziwe braterstwo, czyli ta miłość bliźnich, która wśród ludzi największe cuda stworzyć może. Dla tego to za radą Ojców naszych często odczytujemy rozdział 13-ty listu św. Pawła do Koryntyan, aby na wstępie pracy naszej maryawickiej wytworzyć pośród siebie przedewszystkiem braterstwo Chrystusowe, które jest jedynym dowodem prawdziwości czci naszej dla Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Rozdział ten przepisuję, bo jest tak piękny, że każdy powinien go nauczyć się na pamięć:

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego: Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie: choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy, i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myśliłem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części: lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość“.

Proszę Szanowną Redakcyę ten list mój umieścić, a może za moim przykładem pójdą i inni Bracia i Siostry z Dąbrowy i częściej będą przysyłać korespondencye.

H. C.

Dział gospodarczy.

Drzewa owocowe na gruntach wilgotnych.

Właściwie na ziemiach podmokniętych powyżej 60 cm. (około 2 stóp), oprócz węgierek, innych drzew sadzić nie należy. Taka jest zasada, bo wszystkie pozostałe drzewa owocowe zapuszczają korzenie głębiej, a gdy natrafią na wodę zaskórną, korzenie ich, z braku powietrza w tej warstwie mokrej, duszą się. Objawia się to nagłym zastojem we wzroście, a drzewa takie okrywają się mchem, podlegają rdzom i in. chorobom pasożytniczym, chorują, wydają owoce nędzne lub wcale nie wydają, nareszcie giną. Zasilanie nawozami może tu pomódz o tyle, że nawozy te znajdą się w warstwach płytszych i dużo korzeni do nich pójdzie, tedy drzewo nie będzie musiało sięgać po żywność głęboko, ale i to tylko częściowo pomoże; po kilku latach i takie drzewa przepadają.

Co jednak mają robić ci, którzy posiadają nizkie grunta, lub ci, którzy potrzebują koniecznie mieć sadek przy domu, a dom stoi w nizinie? Przecież tak u nas bywa bardzo często, że wieś cała rozłożyła się ponad rzeczką, strumieniem lub stawem. Jest to położenie niezdrowe dla ludzi i zwierząt, także i dla drzew owocowych, ale cóż, kiedy zdawna u nas przywyknięto tak budować, zapewne, żeby wodę mieć pod ręką i nie potrzebować studzien kopać, a wodę ciągnąć z głębi. W tych więc razach trzeba jakoś poradzić, żeby sad mógł i tu istnieć.

Głównem tedy staraniem będzie przedewszystkiem częściowe osuszenie gruntu, czyli obniżenie poziomu wody. Niezawsze ono jest możliwe, jeżeli bowiem cała okolica jest niziną, to wody niema gdzie odprowadzić. Należałoby kopać wielkie, głębokie rowy, któreby ją spuściły gdzieś daleko, do miejsc jeszcze niższych. Tak się robi w okolicach bagnistych, tak właśnie osuszono już częściowo bagna nad Bzurą, a nawet słynne błota pińskie. Ponieważ pojedynczy drobny właściciel takiej pracy mozolnej i kosztownej własnemi siłami wykonać nie może, więc niech sobie poradzi inaczej. Oto niech wyorze jakby zagony, szerokie najmniej na 6 m. (10 łokci), a gdy to będzie zrobione, pobierze brózdy na 60 cm. (łokieć przeszło) głęboko i ziemię z nich po sklepistych zagonach rozrzuci. Zrobią się z tego bardzo wypukłe składy, podzielone rowkami, które powinny biegnąć w kierunku spadku, jeżeli jest taki, choćby nieznaczny. Taką robotę najlepiej wykonać w końcu lata, po zbiorach, kiedy wody jest w gruncie najmniej.

Na samych grzbietach tych zagonów wykopiemy teraz doły i posadzimy drzewa owocowe. Jednakże trzeba przytem dać im dostateczne odstępy: dla grusz 8 m., dla jabłoni 9—10 m. (1 metr zawiera 7 ćwierci łokcia), dla wisien i śliw dosyć będzie po 6 m. Czereśnie, ani orzechy włoskie, w tych gruntach nie udają się, krzaczki i krzewy owocowe rosnąć nie mogą.

Inny sposób tańszy, ale mniej dobry, polega na tem, że na ziemi płytko podmokniętej sadzimy drzewa na kopcach. Więc robimy doły aż do wody zaskórnej, zaprawiamy je nawozami i zasypujemy, a drzewa przy palikach ustawiamy na powierzchni i korzenie obsypujemy ziemią, zgarniętą z sąsiednich zagonów, lub dowiezioną z innego miejsca. W taki sposób można sadzić tylko śliwy i jabłonie o szerokich, a niewysokich koronach, jak np. Rapa, Zorza, Parmena szkarłatna, Rambur czerwony letni, które dużo wilgoci wypijają i korzenie mają szeroko, a niegłęboko rozpostarte.

Jeżeli tylko można zbyteczną wodę gdziekolwiek niżej odprowadzić, niezbyt daleko, należy to zrobić. Najlepiej na ten cel pokopać rowki, głębokie na 1 m. (nawet na dwa łokcie), w kierunku spadku, tem gęściej, im wody jest więcej i im podgrunt jest ściślejszy. Na dno tych rowków sypie się dość grube kamienie, lub układa pęki gałązek jałowcowych, dębowych lub olszowych, które się nakrywa darniną, trawą na dół, i rowy się zasypuje. Rowki te prowadzą zwykle do

jednego głównego rowu, większego, który bywa odkryty; tym woda spływa do rzeki, sadzawki, na łąki i t. p. w miejsca niższe. Na tak osuszonym gruncie wszystkie drzewa rosnąć już będą.

Można tosamo osiągnąć przez odsączenie właściwe (zdrenowanie), ale to jest robota kosztowna i trudniejsza, a bez technika wykonać jej nie można. Także przez umiejętne wyorywanie zagłębień, któremi woda spływa (systemem Korzybskiego), można grunt osuszyć, wcale roli nie psując, ale o tem może kto inny napisze, bo tu już właściwie ulepszenie czysto rolne, lecz i dla sadów może być przydatne.

Jeżeli ktoś już posiada sad na gruncie zbyt mokrym, może również osuszyć go, kopiąc także rowy zakryte (ślepe) w pośrodku rzędów, pomiędzy drzewami.

W sadach takich mokrych wskazane jest pozostawianie traw pod drzewami lub wysiewanie mieszanek; trzeba tylko nawozu pod nie nie żałować. Trawy bardzo dużo wilgoci wypijają i parują, więc dopomagają do osuszenia gruntu. Nawet i koniczyny mogą tu być dopuszczone. Z drugiej strony jednak drzewa powinny stać rzadko, zdala od siebie, żeby pomiędzy nie jaknajwięcej ciepłych promieni słonecznych przenikało, bo od tego ziemia lepiej będzie wysychała. Owoców też należy na drzewach pozostawiać jaknajwięcej, jednocześnie wszakże zasilając ziemię obornikiem i nawozami mineralnymi.

O jednem jeszcze trzeba pamiętać. Drzewa w gruntach mokrych łatwo przemarzają. Dla ochrony od wymarzania należy je na jesieni obsypywać u dołu kopcem ziemi, póki młode, skórę mają gładką, pnie ich obstawiać słomą, trzciną lub wrzosem i obwiązywać; a gdy kora stanie się chropowatą, na jesieni bielić je papką z gliny, wapna i krowieńca tak gęstą, jak tylko być może i to w czas pogodny, żeby papka dobrze przyległa do kory. Niezależnie od tego jest tu bardzo potrzebne i pożądane wapnowanie całych drzew, za pomocą szprycy, na wczesną wiosnę.

Pieczenie chleba.

Pierwszym ważnym warunkiem jest, aby izba, w której się chleb piecze, miała 15 do 18 stopni ciepła R.; do tej samej ciepłoty należy powoli doprowadzić mąkę, zakwas i naczynia, co zwłaszcza w zimie wielkiej wymaga uwagi.

Robotę właściwą zaczyna się od zarobienia w wodzie drożdży (do chleba pytlowego), lub zakwasu (do razowego). Woda ma mieć 24 do 26 stopni; trzeba jej wziąć tyle, aby otrzymać mieszaninę zupełnie płynną, a skutkiem starannego wyrobienia zupełnie pozbawioną grudek.

Zaraz potem ciasto się rozczynia z zakwasem (lub drożdżami). W tym celu bierze się trzecią część całej mąki, przeznaczonej na wypiek, i odpowiednią ilość wody. Wody bierze się tyle, ażeby ciasto było uginające się, ale nie lepkie, nie przylegające do palców i naczyń; zazwyczaj na 100 funtów mąki bierze się 75 ft. (30 kwart polskich) wody. Na rozczyn w takim razie trzeba wziąć 25 ft. (10 kwart) wody, dolać ją do zakwasu, a potem dosypać 33 ft. mąki, ale nie odrazu, lecz w trzech partyach, starając się każdą z nich jaknajlepiej wygnieść i wyrobić.

Rozczyn posypuje się mąką i pozostawia w spokoju na 6 do 8 godzin (zwykle na całą noc) w dzieży, nakrytej grubem, czystem płótnem. Wtedy ciasto, jeżeli materyały do jego wyrobu użyte zostały w dobrym stanie i odpowiednia temperatura była zachowana, wyrasta do podwójnej objętości; dlatego dzieżę trzeba mieć najmniej dwa razy tak wielką, jak zajmuje objętość mąki i wody, przeznaczonej na jeden wypiek. Ciasto powinno rosnąć powoli i po wyrośnięciu utrzymać się w mierze; jeżeli przez noc po kilka razy wyrasta i spada, to albo rozczyn był źle wyrobiony, albo w izbie było zaciepło.

Zanim przystąpimy do wyrobienia reszty ciasta, naszykujmy sól, którą potem stopniowo do ciasta dosypywać będziemy, albo—co lepiej—rozpuścimy ją w letniej wodzie i dolewać będziemy częściowo. Na 100 ft. mąki bierze się zwykle 1 funt soli, gdy mąka jest zdrowa, zaś do 2 funtów, gdy jest cokolwiek podejrzana.

Gdy rozczyn przestał rosnąć, należy stopniowo dosypać resztę mąki i dolać resztę wody, zagniatając i wyrabiając ciasto bardzo starannie. Na im więcej części wygniatanie ciasta podzielimy, tem dokładniej robotę wykonamy: mniej niż na 3 części roboty dzielić nie można, a dobrze będzie, jeżeli ją na pięć części podzielimy. Części nie trzeba odmierzać dokładnie, ale na oko. Każdą część mąki, z odpowiednią ilością wody, wygniata się z rozczynem na ciasto, jak można najbardziej równe. Po dokonaniu tej roboty, bardzo dobrze jest za każdym razem pozostawić ciasto chociaż na pół godziny w spokoju, aby zaczęło trochę rosnąć. Przedłuża to wprawdzie robotę, ale chleb będzie o wiele smaczniejszy i lepszy, a, co zatem idzie, pożywniejszy.

Wyrobienie ostatniej części mąki z całem ciastem, dotąd już gotowem, trwa zawsze najdłużej i wymaga wielkiej siły oraz wprawy. Tej roboty nie można robić bezmyślnie, trzeba bowiem obejmować ciasto warstwami i powracać z rękoma tam, gdzie się wyczuwa gruzły i wogóle ciasto twardsze, niejednolite.

W przemyśle piekarskim oddawna używa się maszyn do mieszania ciasta; podobne dzieże mechaniczne wyrabia fabryka Molla w Maciejowicach, pod Sobolewem (kosztują od 20 rb.)

Gotowe, wyrobione już ciasto, pozostawia się znów w spokoju, ale tym razem tylko na 4 do 5 godzin, poczem przystąpić można do urabiania bochenków. Jeżeli chcemy mieć bochenki np. 3 funtowe, odważamy po 4 funty ciasta, bo po funcie wody każdy bochenek straci w piecu. Bochenki urabia się w ręku z branego z dzieży ciasta, posypanego mąką; następnie układa się je na heblowanej desce (również mąką posypanej), gdzie pozostaje przez pół godziny, jeszcze rosnąc troszeczkę.

Gdy bochenki zaczynają wydawać zapach spirytusu, albo, gdy razowe, jakby się rozlewać zdają, wtedy trzeba je kłaść do pieca, nie zapominając o zwilżeniu powierzchni wodą. Bardzo ważne jest, aby piec był odpowiednio ogrzany.

Wypiek chleba potrzebuje bardzo wiele ciepła, bo aż 240 stopni. Zwyczajny ciepłomierz (termometr) tego nie wytrzyma, to też poznaje się inaczej, czy piec jest dostatecznie rozgrzany: długa drzazga, prowadzona końcem po dnie pieca, powinna na śladzie swoim wydobywać iskry, a garstka mąki, rzucona do pieca, powinna brunatnieć, ale nie spalać się na czarno. Jeżeli piec nie jest dość gorący, to chleb będzie z zakalcem, a skórka będzie miękka i bez połysku; jeżeli zaś piec jest zanadto rozgrzany, chleb będzie niedosyć porowaty, a skórka będzie spalona, gruba i popękana.

Trudno ściśle oznaczyć, jak długo chleb ma w piecu pozostać. Pytlowy zwykle piecze się godzinę, razowy $1\frac{1}{2}$ do 2 godzin, a nawet dłużej, jeżeli jest w dużych bochnach. Że chleb jest dosyć upieczony, to się poznaje po kolorze skórki, a najlepiej przy pomocy długiej igły metalowej, którą się w chleb zapuszcza; gdy się ją wyciąga zupełnie czystą, bez przylegających cząsteczek ciasta, to znaczy, że chleb trzeba z pieca wyjmować.

Po wyjęciu chleba dobrze jest zaraz, na gorąco, pociągnąć go zlekka wodą, bo jej parowanie z bochenka jeszcze się odbywa.

Rozmaitości.

S k a r b y n a d n i e m o r s k i e m. Z a t o p i o n e o k r ę t y. Dzienniki doniosły już o niezwykłej licytacyi, która ma się odbyć we Francyi (w Normandyi). Przedmiotem licytacyi ma być 12 okrętów, zatopionych 3 czerwca 1692 roku przez admirała Tourville'a po porażce, odniesionej w bitwie z flotą angielsko-holenderską admirała Russella. Tourville tylko dlatego przyjął bitwę, że mu to wyraźnie nakazał Ludwik XIV. Gdy znaczna część floty francuskiej była już zniszczona, admirał postanowił resztę okrętów zatopić dobrowolnie. Co tam na dnie morza zostało z tych zatopionych okrętów, zapewne wkrótce się dowiemy, gdyż jest planowana wyprawa podwodna; sądzą, że ta wyprawa się uda. Zatopione okręty były pono mistrzowskiem dziełem sztuki budowania okrętów w wieku XVII. Miały tak dumne nazwy, jak „Groźny“, „Piękny“ i t. d. Były przyozdobione różnemi figurami mitologicznemi — syrenami, nimfami, trytonami i t. d.

To już będzie nie pierwsza wyprawa po skarby, spoczywające na dnie morza. Jak wiadomo, tam na dnie morza spoczywa istotnie dużo takich skarbów. Np. gdy hiszpańska „Niezwyciężona Armada“ została rozbita przez Anglików, uratować się zdołał jeden tylko okręt „Florida“, który przybył do Szkocyi i tam na wybrzeżach uskutecznił niezbędne naprawy.

Hiszpanie rozpoczęli pertraktacye z pewnem plemieniem szkockiem; nagle po załatwieniu robót dane słowo złamali i zajęli wrogie stanowisko. Między innymi Hiszpanie schwytali szkockiego delegata i uwięzili go na okręcie. Uwięziony postanowił strasznie się zemścić. Zakradł się do składu z prochem i wysadził okręt w powietrze... Na okręcie było złota, klejnotów i t. d. coś na 750 milionów! Łatwo sobie wyobrazić, że te skarby podniecały chciwość już niejednego człowieka. Próbowano dotrzeć do szczątków, lecz to się nie udawało. Tylko morze samo parokrotnie wyrzuciło na brzeg kilka kawałków — ozdób i t. d. Walter Scott posiadał kilka takich szczątków i podarował je królowi Jerzemu IV.

Należy przytem zważyć, iż takie skarby podmorskie zazwyczaj mają swych legalnych właścicieli. Wspomniana „Florida“ „należy“ np. do jednego z książąt; i do niego właśnie zwrócił się niedawno pewien syndykat z prośbą o zezwolenie na poszukiwanie okrętu. Istotnie przy pomocy doskonałych aparatów ssących udało się wydostać część przedmiotów złotych, kandelabry srebrne, szpady i t. d. Lecz żelazna skrzynia, w której znajduje się skarb wojenny, spoczywa w dalszym ciągu na dnie morza...

Tam spoczywają również szczątki „galeonów“, dwunastu okrętów transportowych, nazywanych imionami 12 apostołów, które wiozły w roku 1702 ogromne skarby z amerykańskich kolonii do Hiszpanii. Zaatakowała je flota angielska i Hiszpanie dobrowolnie zatopili swe okręty wraz ze skarbami. Bogactwa te obliczają na 700 milionów. Istnieje nawet legenda, że pewien nurek gdy ujrzał skarby na dnie, omal że nie stracił przytomności i z trudem został wyciągnięty na okręt; wkrótce pono zmarł z przerażenia. W roku 1904 pewien inżynier włoski przy pomocy własnego „hydroskopu“ ściśle określił położenie 9-ciu zatopionych okrętów. Nie wydobyto do dziś dnia, jak się zdaje, nic.

Ocean i morza są bogatsze niż Alaska i Peru. Przypomnijmy, że w zatoce Navarino na dnie spoczywa skarb floty turecko-egipskiej, zatopiony przez ogień krzyżowy armat francuskich i angielskich. W zatoce Bałakława na dnie znajduje się angielski okręt z 5 milionami, które zostały posłane jako pensya wojsku podczas wyprawy krymskiej.

Teatry Europy. Niedawno sporządzono we Francyi statystykę europejskich teatrów. Według niej liczba teatrów tak się przedstawia:

Francya posiada teatrów 569, Włochy 544, Anglia 372, Niemcy 364, Hiszpania 228, Austrya 216, Rosya 149, Belgia 94, Holandya 41, Szwajcarya 40, Szwecya 29, Serbia 18.

Najwięcej zapomogi otrzymują teatry niemieckie np. kolońskie dwa teatry w roku 1910 otrymały sześćset pięćdziesiąt dziewięć tysięcy marek, w Düsseldorf pięćset dziewiętnaście tysięcy, w Manheim 500 tysięcy, w Frankfurcie nad Menem 272 tysiące marek subwencyi. Z pomiędzy monarchów, cesarz austryacki najwięcej wydaje na teatralne zapomogi. Wiedeńska opera nadworna otrzymuje 600 tysięcy koron, a Burgtheater 400 tysięcy koron. Stałej subwencyi cesarz z prywatnej swojej szkatuły płaci zapomogi czeskiemu i niemieckiemu teatrowi w Pradze oraz obu państwowym teatrom w Budapeszcie. Cesarz niemiecki daje dla opery berlińskiej 900 tysięcy, a dla teatru dramatycznego 400 tysięcy marek rocznie. Regent bawarski dawał obu teatrom królewskim 600 tysięcy marek. Opera drezdeńska otrzymuje 400 tysięcy marek z cywilnej listy króla. We Francyi opera paryska otrzymuje 800 tysięcy, opera komiczna 300 tysięcy, a teatr Odeon 100 tysięcy franków rocznej zapomogi. Miasto Lyon płaci dyrektorowi za 6 miesięcy 300 tysięcy franków i ponosi znaczne koszta przy sprowadzeniu materyału teatralnego. We Włoszech teatry wspomagają magistraty. Jeżeli wliczy się tu dochody wpływające za bileta, dopiero poznajemy, ile to ludzie na widowiska w teatrach dzisiejszych, wydają pieniędzy.

Ofiary rewolucyi francuskiej. Świeżo na półkach księgarskich w Londynie pojawiło się dzieło prof. Swithsa, traktujące o rewolucyi francuskiej z 1789 r. Znajduje się tam, dokonane na podstawie dokumentów, statystyczne zestawienie ofiar, które pochłonęła rewolucya. Podaje ono cyfry następujące: skazanych ze szlachty było osób 2018, nieszlacheckiego pochodzenia 13,623, zakonnic 350, kobiet 1467, księży 1134. Trybunał rewolucyjny wydał 23 tysiące 352 wyroków śmierci. W Wandei rewolucya pochłonęła 937 tysięcy ofiar, w Lyonie 31 tysięcy. Ogólna cyfra ofiar wynosi według tego wykazu 1 milion 40 tys. 972. Dodać należy, że cyfra ta nie przedstawia wszystkich ofiar, lecz mówi o tych tylko, co do których mogły być zebrane urzędowe dokumenty.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Koadjutora Romana M. J. Próchniewskiego w Łodzi, Franciszkańska 27